

## TEATR

665

# LEŚMIAN UDZIWNIONY

„Przemyśl Sindhada Żeglarsza”  
Leśmiana są tak urokliwe, pełne  
specyficznego humoru i poezji, że  
czyta je z przyjemnością także czło-  
wiek dorosły. Siedem przemyś-  
ł bagdadzkiego podróżnika, kuszonych  
przez Diabła Morskiego, do dalekich  
wojaży splata się w opowieść, któ-  
rej poszczególne odcinki mają za-  
wsze to samo zakończenie: Sindbad  
ucieka w popłochu nad brzeg mo-  
rza, przywołuje akurat przepływa-  
jący okręt i wraca do Bagdadu na  
spotkanie z swoim wujem — poetą  
Tarabukiem, którego pomysły, wer-  
syfikacyjne są następną przygodą.  
Każda przygoda Sindhada kończy  
się morałem w rodzaju: nie warto  
drażnić potworów, diamenty nie  
przynoszą szczęścia. W każdej opo-  
wiastce jest jakaś *królowna nie z  
tej to z innej bajki*.

Kompilacja sceniczna z tej książ-  
ki dokonana przez Marię Straszew-

ską dla Teatru Muzycznego w Gdyni,  
ograniczyła się do paru przy-  
gód Sindhada. Czy najszczęśliwiej  
wybrano przygody u króla Miraża,  
Degiala, Barbala — można dysku-  
tować. Można także zastanowić się,  
czy słusznie uczyniono z Wuja Ta-  
rabuka główną postać sztuki. Jednak  
zdecydowanie trzeba zaprotestować  
przeciwko „ulepszaniu” Leśmiana  
wtrętami własnymi i zmianie na-  
stroju sztuki. Takie „odkrywcze”  
zwroty jak *hi hi hi, tfu tfu tfu na  
Diabła Morskiego urok nie wzboga-  
ciły leśmianowskiej, poezji, nie mó-  
wiąc już o dziwnych gustach ga-  
stronomicznych, które u Leśmiana  
były dość eleganckie, tu natomiast,  
mówi się o jakichś połędwiczkach  
na tyleczku itp.:*

*Ten mój schab  
Jest grzechu wart  
Tak powie Ci każdy smakosz  
Na różnie go kręć  
I w dymie go wędź  
O jałowcowym zapachu!*

Okrutna królowna na statku *by-  
strym Purpurowcu* także dość pro-  
zaicznie objawia swój apetyt:

*Nurkuj, nurkuj rybko ma luba  
ja królowa muszę być gruba  
dla mnie rekin pieczeń najlepsza  
krokodyla smażyć jak wieprza...*

W tych produkcjach własnych za-  
traca się sens bajki. Jest to więc  
barwna opowieść dla dzieci, czy  
też „coś” z pieprzykiem dla doro-  
słych? Niestety, ani jedno ani dru-  
gie. W pięknych bajkach, dekora-  
cjach i strojach Andrzeja Marko-  
wicza toczy się nudna fabuła o ja-  
kichś bliżej nie sprecyzowanych  
przygodach faceta występującego  
raz w białym, raz w stroju wscho-

dnio-perskim(!), błyskającego w do-  
datku co chwilę flesztym, który z  
powodów bliżej nieznanymi wybie-  
ra się stale w podróż, przerywaną  
wyspiewywanymi na stronie aria-  
mi — wierszami Roberta Stillera.  
Towarzyszą mu na kształt chóru  
greckiego leciwe odaliski, komen-  
tując zmianę akcji wierszykiem:  
*tu zmienia się opowieść, ale prze-  
dmiot jest ten sam*. Muzyka w  
przedstawieniu (Jerzy Milian) po-  
brzmiewa nadwiślańskimi rytma-  
mi i wieloma melodiami znanymi  
skądinąd.

Rzecz została w poważnej części  
obsadzona adeptami studia piosen-

ki. To widać i słychać. Wyróżnia  
się jedynie Andrzej Popiel, obdarzo-  
ny dobrym głosem oraz „nosiciele”  
humoru Leszek Kowalski i Marian  
Rożek.

Czy warto było więc adaptować  
Leśmiana? Nie odczuło się tu me-  
taforyczności, z której reżyserka  
Maria Straszewska uczyniłaby ob-  
raz przestrzeni i nie odczuliśmy  
wzruszenia scenicznego przepływa-  
jącego przez cały inscenizowany ut-  
wór; nie był to sen, marzenie, baśń  
i poezja. Ze sceny wiało po prostu  
nudą i udziwnieniami.

Bożena Żakowska

Fot. EDWARD SLEDZIANOWSKI

